Nr 502. Kraków, Sobota 7 Listopada 1914. Rok XXXIII.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z codzienną „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hapczyca, ul. Jagiellońska 7. — Trafika w Sukiennicach

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zadanie naszej armii na wschodzie.

»Reichspost« we wczorajszem wydaniu porannem przyniosła p. t. »Informacye oficera wysokiej rangi« następujący telegram swojego korespondenta na wschodnim placu boju:

Wojenna kwatera prasowa, 5 listopada.

Pewien wysoki oficer, zapytany przezemnie o zadania armii austro-węgierskiej, dał następujące wyjaśnienia:

Rola, którą nasze wojska mają odegrać na północnym wschodzie, wcale się nie zmieniła, i nie ma żadnej okoliczności, która miałaby zmodyfikować oświadczenie, dane mniej więcej przed 14 dniami przez szefa naszego sztabu generalnego.

Jak poprzednio, tak i obecnie jest naszem zadaniem **powstrzymać armie rosyjskie od wszelkiego stanowczego działania przeciwko Niemcom.** To zadanie dotąd spełniliśmy skutecznie i na przyszłość — podniósł to wyraźnie ów oficer — jesteśmy w takiem położeniu, **że nie dopuścimy do stanowczej akcyi Rosyan przeciwko Niemcom.**

Współdziałanie odpowiednich sił niemieckich było z góry przewidziane.

Przez fazy przejściowe — mówił mój informator — nie damy się odwrócić od zasadniczych celów naszego prowadzenia wojny i musimy znowu trzymać się tego, że ogromne siły rosyjskie już teraz wykazują oznaki, **świadczące o ciężkiem uszkodzeniu spójności rosyjskiej armii liniowej i rezerw.**

Ten godny zaznaczenia wynik — mówił dalej wspomniany oficer — został uzyskany w wojnie, którą Rosya uważała za drugorzędny wypadek. **Siła bojowa armii naszej jest niezłamana.** Stanowimy dla Rosyan niebezpieczeństwo, które nic nie straciło ze swej intenzywności, a ponieważ dotąd **umiarkowanie korzystaliśmy z pomocniczych środków w ludziach i materyale, możemy w stosownej chwili rozwinąć w pełni siły nasze, dotąd wstrzymywane.**

Wojna Turcyi z Rosyą, Francyą i Anglią.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Konstantynopol, 7 listopada.

Urzędownie ogłaszają: Główna kwatera donosi:

Wczoraj nie zauważono w armii rosyjskiej żadnego ruchu.

Walka z Anglikami.

Anglicy po raz drugi wysadzili koło Akaba na ląd wojsko, lecz żandarmi i szczepy zaatakowały je. Kiedy jeden oficer angielski padł, Anglicy odrzucili swą amunicyę i uciekli.

Atak floty rosyjskiej.

Wczoraj przed południem flota rosyjska przez dwie godziny bombardowała Zunguldak i Kozlu nad Morzem Czarnem.

W Kozlu zatopiono należący do Greka Arvanitidesa okręt „Nikea“ o pojemności 468 ton. W Zunguldak zniszczono dzielnicę francuską, kościół francuski, konsulat francuski i dwa domy. Zresztą nie wyrządzono żadnych szkód.

Wkroczenie Turków do Egiptu.

„Wiener Mittagszeitung“ donosi:

Konstantynopol, 6 listopada.

Jak donosi „Taswir- i -Efkiar“, wojska tureckie posiłkowane przez 3000 Beduinów, wkroczyły do Egiptu i rozpoczęły akcyę wojenną na rozmaitych punktach, obsadzonych przez Anglików.

Beduini ciągle niepokoją Anglików, ułatwiając przez to akcyę armii tureckiej.

W Dardanelach.

Konstantynopol, 7 listopada.

Dwie łodzie podwodne tureckie, jak donosi jeden z dzienników, wyjechały wczoraj z Dardanelów, aby oglądnąć się za flotą nieprzyjacielską. Nie napotkawszy jej w pobliżu Dardanelów — powróciły.

Zbrojenie się Turcyi.

„Wiener Mittagszeitung“ donosi:

Zurych, 6 listopada.

Pewien obywatel szwajcarski, który przybył tu z Konstantynopola, opowiadał, że Turcya gorączkowo zbroiła się od początku sierpnia. Kolej Turcyi azyatyckiej przewoziła ciągle wojska do Syryi.

Liczba wojsk, idących do Egiptu, ma wynosić 250.000 ludzi.

Rewizya w ambasadzie rosyjskiej.

Konstantynopol. 7 listopada.

Władza morska w Bosforze dokonała w rezydencyi letniej ambasady rosyjskiej rewizyę domową, szukając za aparatami telegrafu iskrowego i t. d.

Bitwa morska u wybrzeży chilijskich.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Kopenhaga, 7 listopada.

„Berl. Titende“ donosi z Londynu o walce morskiej koło Chile via Nowy Jork, co następuje: Okręty angielskie znajdowały się w porcie Coronel dla nabrania węgla, poczem wyjechały z portu, aby dalej szukać za krążownikami niemieckimi. Krążowniki te, które już czekały na okręty angielskie, wyjechały naprzeciw nich i otworzyły z odległości 9 klm. ogień, podczas, gdy okręty angielskie dopiero w odległości 6 klm. rozpoczęły ogień. W tym czasie **„Monmouth“** już był silnie uszkodzony, zdołał jednakże jeszcze jakiś czas brać udział w walce, aż pocisk, który trafił go w bok, spowodował wywrócenie się okrętu, który **zatonął.** Z powodu burzy praca ratunkowa była prawie niemożliwą. Tylko nieliczną część załogi, wynoszącej 678 ludzi, udało się wyratować.

„Politiken“ donosi z Londynu: Krążownik „Good Hope“, który w walce morskiej został silnie uszkodzony, prawdopodobnie zatonął. Kiedy krążownik ten był jeszcze widoczny, znajdował się w stanie tonącym i jechał w kierunku wybrzeża. Istnieje nadzieja, że udało się okręt osadzić na mieliźnie, tak, że załoga została wyratowaną. Z Coronel odeszła ekspedycya ratunkowa.

Pytanie w. księcia Mikołaja i odpowiedź Joffre'a.

Berlin, 5 listopada.

„Local-Anzeiger“ donosi z Genewy:

Sukcesy, osiągnięte przez Niemców na kilku głównych punktach, spowodowały generalissimusa rosyjskiego, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, do zasięgnięcia informacyi u generała Joffre'a w sprawie położenia na zachodnim terenie wojny. Generalissimus Joffre odpowiedział: „Ogólne położenie dobre. Zjednoczone armie mogą liczyć na rychłe i pomyślne rozstrzygnięcie“.

Nie tak optymistycznie zapatrują się na położenie znani krytycy wojskowi. Podpułkownik pozasłużbowy Rousset, który w „Echo de Paris“ ogłasza swoje prace militarne, zwraca uwagę na to, że Niemcy mają może nowy plan dostania się do wybrzeża drogą na St. Omer, wyjaśniając tą okolicznością ich wytrwałą akcyę nad rzeką Lys, gdzie Francuzi bezskutecznie usiłowali pod Messines zaskoczyć i wyprzeć Niemców.

Dalej zarówno Rousset jak inni krytycy francuscy podnoszą, że Francuzi są powoli, lecz stale wypierani ze swoich stanowisk na zachodzie i południowym zachodzie od Lille, zwłaszcza koło Lens, gdzie Niemcy rozwinęli skuteczną ofenzywę.

Wielka bitwa pod Lille.

„Neues Wiener Journal“ donosi:

Berlin, 6 listopada.

Na północ od Lille toczy się straszna bitwa pomiędzy wojskami bawarskiemi a angielskiemi.

Anglicy przez kilka dni wytrwali na swoich pozycyach, ale musieli cofnąć się wreszcie, gdyż bawarska artylerya zadała im ciężkie straty.

Ustępstwa Turcyi dla Bułgaryi.

Berlin, 5 listopada.

Dzienniki tutejsze donoszą, że Turcya przyznała wolność ruchu na morzu Czarnem wszystkim wojennym i handlowym okrętom bułgarskim. Wiadomość ta, która nadeszła z Sofii, ma wielkie znaczenie dla oceny stosunków pomiędzy Turcyą a Bułgaryą.

Konferencye w Sofii.

„Neues Wiener Journal“ donosi:

Sofia, 5 listopada.

Poseł bułgarski przy dworze serbskim przybył z Niszu do Sofii i został przez króla przyjęty na osobnej audyencyi.

Prezydent gabinetu bułgarskiego przyjął posła austro-węgierskiego, z którym miał dłuższą konferencyę.

Następnie odbyła się rada gabinetowa, w której wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu, przywódcy opozycyi i prezydent Sobrania.

Francuskie pożyczki dla Belgii, Serbii i Czarnogóry.

Rzym, 6 listopada.

Rzymski „Giornale d'Italia“ donosi z Paryża, że na posiedzeniu francuskiej Rady ministrów uchwalono udzielić pożyczki Belgii i Czarnogórze i Serbii. Belgia otrzyma 250 milionów franków, Serbia 90 mil., a Czarnogóra ½ (?!) miliona franków.

Zbrojna neutralność Szwecyi.

Berlin, 5 listopada.

Jak donoszą ze Sztokholmu, gabinet szwedzki postanowił, że na cały czas trwania wojny ma być utrzymany w mocy rozkaz mobilizacyjny, celem ochrony neutralności Szwecyi.

Na podstawie nowej ustawy wojskowej w roku bieżącym kontyngent rekrutów będzie wynosić o 42.000 więcej, niż w roku ubiegłym.

Łódź podwodna D. 5.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 7 listopada.

Admiralicya podaje do wiadomości, że na łodzi podwodnej „D. 5“, jak się zdaje, zginął jeden oficer i 20 ludzi.

Walki koło Czingtau.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 7 listopada.

Biuro Reutera donosi z Tokio: Urzędownie ogłaszają o walkach koło Czingtau: Straty angielskie wynosiły 2 zabitych i 8 rannych, między tymi dwóch majorów; straty japońskie 208 zabitych i 878 rannych. **Ostrzeliwanie Czingtau trwa dalej.** Z aeroplanów rzucają bomby i pisma ulotne, doradzające tubylcom, aby nie brali udziału w operacyach wojennych.

Walki w koloniach.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 7 listopada.

„Times“ donosi z Lizbony, że Portugalia zarządziła dochodzenia co do powodów walki granicznej między Niemcami a portugalskiemi wojskami w południowej Angoli. Dwuch oficerów angielskich miało paść.

Telegramy.

Poczta polowa.

Wiedeń. Od 8 b. m. prywatny ruch pakietowy pocztowy polowy dozwolony jest dla polowych urzędów pocztowych nr 11, 31, 39, 51 i 186.

Radość w Berlinie.

Berlin. Wczoraj panowała tu wielka radość z powodu zwycięstwa na morzu w pierwszej bitwie na otwartem morzu koło Chile.

Ćwiczenia wojskowe w Bułgaryi.

Sofia. Sześć klas rezerwy powołano na ćwiczenia wojskowe.

Neutralność Persyi.

Bordeaux. Rząd perski ogłosił neutralność.

Wybory w Stanach Zjednoczonych.

Londyn. „Times“ donosi z Waszyngtonu: Większość demokratyczna Izby reprezentantów wedle dotychczasowych wyników wyborczych ze 145 zmalała na około 20. Prasa republikańska tryumfuje i oczekuje zwycięstwa przy najbliższym wyborze prezydenta. Klęska stronnictwa Roosevelta była straszną.

Ruch pocztowy w Czerniowcach.

„Grazer Tagespost“ donosi z Czerniowiec:

Ogłoszono urzędownie, że urząd pocztowy Czerniowce I z dniem 1 b. m. został prowizorycznie otwarty i na razie załatwia ruch listowy i dziennikarski.

Legiony w Nadwórnie.

(Pułk drugi i trzeci).

Od jednego z poruczników pułku II legionu polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie o zajęciu Nadwórny.

Z Rafajłowej po strasznie ciężkiej przeprawie przez „Panterpass“, udaliśmy się do Borsucznej, wsi górskiej, położonej obok Zielonej. Wieś uboga, splądrowana kilkakrotnie przez Moskali, a w szczególności przez kozaków, których śladami ciągle szliśmy. W nocy około godziny 2 otrzymaliśmy rozkaz komendy Legionów lakoniczny i twardy.

„Dnia 24 października wezmą Legiony Nadwórnę“. Taki był początek rozkazu, którego dalszej części ze względów łatwo zrozumiałych przytoczyć nie mogę.

Dnia 24 o godzinie $4^1/_2$ rano stały nasze bataliony na skręcie do Zielonej w ordynku marszowym, gotowe do rozpoczęcia akcyi.

Zielona — to miasteczko galicyjskie, o bardzo długiej rozciągłości, położone po obu stronach gościńca wzdłuż Bystrzycy nadwórniańskiej. Przez Zieloną maszerowaliśmy w szyku ubezpieczonym. W chwili wejścia do miasteczka usłyszeliśmy daleki, stłumiony huk armat. To Moskale witali pułk trzeci, który posuwał się od strony Bitkowa. Wśród huku, niesłabnącego ani na chwilę, ze śpiewem na ustach, „wśród grania organków“, jak mówili Legioniści, posuwaliśmy się szybkim przyśpieszonym marszem napowrót.

Nareszcie skończyły się ostatnie domostwa Zielonej i przed nami otwarła się obszerna płaszczyzna pól i ściernisk, otoczona z obu stron pagórkami, idącemi równolegle do drogi i toru kolejki lokalnej.

Huk armat coraz donioślejszy, słychać już i grzechot karabinowy. Przyśpieszamy kroku coraz więcej, aż w końcu zaczynamy na rozkaz komendanta batalionu I biegnąć. Z dala, przed nami, majaczeje wieś Pasieczna, skąd dochodzi głuchy ryk armat moskiewskich.

— Stać!!

Zdyszani stajemy na gościńcu. Niektórzy wyciągają manierki z kawą czarną, szczęśliwsi z mlekiem i posilają się. Nowa, krótka komenda i posuwamy się dalej. Idziemy na prawo, na wysokość toru kolejowego, idącego do Nadwórnej wzdłuż szosy. Przestrzeń zupełnie nieosłonięta — „dekunków“ nie ma żadnych.

Rozwijamy linię tyralierską i posuwamy się dalej w takiej formacyi — krok za krokiem. Początkowy ogień nieprzyjacielski był dość słaby. Kule, jak osy, przelatywały nad głowami naszemi, nie robiąc wcale szkody. Widocznie Moskale strzelali, ot tak sobie, nie widząc nas wcale, spodziewając się jedynie, że tą drogą, wzdłuż toru, będziemy się posuwali. Bez prawie żadnych strat doszliśmy tak w ogniu nieprzyjacielskim do pierwszych domów Pasiecznej. Ludność pochowała się i żywej duszy nie widać.

Zakładamy bagnety na broń i z większą już ostrożnością, nauczeni doświadczeniem, idziemy przez Pasieczną. Ogień nieprzyjacielski wzmaga się coraz więcej. Nad głowami syczą kule rosyjskie, jak osy. Słychać wokół uderzenia ich o opłotki i domy.

Mamy nareszcie Pasieczną za sobą. Dotychczas nie daliśmy ani strzału. Chwilka odpoczynku na ziemi i idziemy dalej.

Na polu, kopy siana długim rzędem ciągną się, jak daleko oko sięgnie. Z za tych kóp ukryci ostrzeliwują nas Moskale, sami niewidzialni. Nareszcie nas zobaczyli, bo ogień staje się coraz szybszy, coraz gęstszy i celniejszy.

— „Padnij!“

Na czworakach posuwamy się coraz dalej bez strzału. Pod kopicami siana znajdujemy całe stosy łusek z naboi rosyjskich i papierowe pudełka z magazynów. Jesteśmy na pierwszem stanowisku Moskali, skąd oni tak bezładnie przez Pasieczną do nas strzelali.

Moskale zasypują nas teraz wprost strzałami — szczęściem strzały ich nie robią nam szkody, bo legioniści wykorzystują każde najmniejsze załamanie gruntu i „dekują się“, jak mogą skutecznie.

Obok budki kolejowej był ogień nieprzyjacielski tak silny, że pomimo naszych najszczerszych chęci nieodpowiadania Moskalom, musieliśmy wkońcu i my zacząć się odstrzeliwać. Tu też mieliśmy jednego rannego. Nasz ogień widocznie wypłoszył Moskali z za kopic siana, bo strzały ich stawały się coraz rzadsze, z czego korzystając, już biegiem posuwaliśmy się naprzód. Poznaliśmy taktykę Moskali.

Widoczny był ich zamiar ucieczki, więc teraz już bez względu na ich strzały parliśmy co siły naprzód. Legioniści z brawurą posuwali się. Za każdym razem, gdyśmy znaleźli się przed Moskalami na odległość korzystnego strzału, uciekali oni jak zmyci, aby znowu z za osłon lasu lub chat nas ostrzeliwać. Wobec tego nie kryliśmy się już wcale, chcąc nareszcie mieć możność dojścia do strzału.

Przez ten cały czas naszego posuwania się nie milkły ani na chwilę armaty rosyjskie; nie robiły nam jednakowoż żadnych prawie szkód. Strzały ich padały albo przed pierwszą naszą linią tyralierską, albo też za naszemi rezerwami. Legioniści zbierali resztki nabojów szrapnelowych i granatów i z uśmiechem pokazywali je sobie nawzajem.

Tak doszliśmy do Pniowa przed Nadwórnę.

Nieprzyjaciel nigdzie nie dotrzymywał nam miejsca. Na skrzydłach tymczasem spisywała się dzielnie nasza kawalerya, wyławiając cofające się patrole kozackie

Ogień nieprzyjacielski stawał się znowu silniejszy; widocznie nieprzyjaciel, korzystając z dobrej pozycyi obronnej, jaką przedstawiała pagórkowata i lesista okolica, postanowił bronić się. Z bagnetami, nałożonymi na karabiny, poszliśmy biegiem do ataku i znowu nieprzyjaciel nie ostał się. Bez przerwy gnaliśmy go przed sobą już do Nadwórnej, nie dając mu czasu na ostrzeliwanie się. Gdy kompania 6-ta drugiego pułku weszła o godzinie pół do 2 po południu do Nadwórnej, ostatni kozacy z dzikim rykiem, z nożem w ustach, a z karabinem gotowym do strzału, w szalonym popłochu uciekali przez Nadwórnę, strzelając ze strachu na prawo i lewo

Nim nadeszły główne nasze siły, obsadziliśmy domy miasteczka, nieprzyjaciel bowiem, według relacyi mieszkańców, był okopany na północnym wychodzie z Nadwórnej.

Radość ludności była tak wielka, że wprost narazić nas mogła na nieprzyjemności. Polacy i żydzi obstąpili naszych legionistów i czem kto mógł, raczyli zgłodniałych i spragnionych. Pomimo najszczerszych chęci pozostania, musieliśmy iść jednak dalej. Jeszcze w samej Nadwórnej byliśmy znowu w ogniu nieprzyjacielskim. Taka pogoń szalona trwała z małemi przerwami przez Nazawizów aż do Tarnawicy Leśnej. Mając rozkaz nieposuwania się dalszego, obsadziliśmy nasyp toru kolejowego i wytrwaliśmy tam w ogniu nieprzyjacielskim aż do wieczora do godziny pół do 7. W tym czasie „pożegnali“ nas Moskale ośmiu granatami.

Zmęczeni strasznie, ale weseli, ze śpiewem na ustach wróciliśmy do Nadwórnej, spotykając po drodze nasze placówki i patrole. W Nadwórnej był już sztab nasz i czekała nas upragniona tak długo kwatera i wypoczynek pomiędzy swoimi. Ludność Nadwórnej biedna, bo kozacy obrabowali prawie wszystkich, przyjmowała nas, jak mogła najgościnniej, znosząc resztki niezrabowanych prowiantów i zapraszając do swoich domów na kwatery. Najlepszym objawem tego usposobienia ludności był zaciąg dobrowolnie zgłaszających się legionistów, wśród których z wielką uciechą zauważyliśmy i żydów.

Straty nasze w stosunku do sukcesu odniesionego były bardzo małe: kilkudziesięciu rannych i 24 zabitych. Pogrzeb tych ofiar moskiewskiego najazdu odbył się nazajutrz w niedzielę, 25 października. Wśród zabitych był podporucznik Czechowicz, który zginął jak bohater, prowadząc swój pluton do ataku. Pochowany został w Nadwórnej.

Stosownie do rozkazu Legiony wzięły Nadwórnę 24 października. *W. K. P.*

Naczelny Komitet Narodowy.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Gdyby z powodu przymusowej ewakuacyi Krakowa stosunki N. K. N. z prowincyą były utrudnione, zostaną wydane w odpowiedniej chwili zarządzenia zabezpieczające nieprzerwany tok działalności N. K. N. Dotychczas nie zaszła tego potrzeba i N. K. N. (Sekcya zachodnia) urzęduje w niezmieniony sposób.

Ewakuacya Krakowa.

Stanowcze wezwanie komendy twierdzy do opuszczania Krakowa nie odniosło na razie takiego skutku, jakiego się należało spodziewać, zwłaszcza w stosunku do ludności uboższej. Dzisiaj rano z dworca towarowego pierwszy pociąg ewakuacyjny o godzinie 8 nie odszedł z braku pasażerów; tak samo drugi o 9 i trzeci o 11. Do 11 bowiem zgłosiło się około 60 osób, z którymi nie warto było wysyłać osobnego pociągu; czekano jeszcze na kilkudziesięciu przynajmniej pasażerów, aby wyprawić pociąg o 1.

Natomiast ludność zamożniejsza opuszczała miasto dość licznie. Zarówno wczoraj wieczorem, jak dzisiaj rano na dworcu osobowym panował ogromny ruch, a pociągi były przepełnione.

Powtarzamy, że wyjazd kilkudziesięciu tysięcy osób z Krakowa jest konieczny. W myśl zarządzenia dyrekcyi kolei północnej odchodzą następujące pociągi:

Odjazd z peronu dworca głównego:

Pociąg pocztowy	Nr. 36	odjazd	6.50	rano
„ „	„ 56	„	9.38	„
„ „	„ 68	„	1.14	pop.
„ „	„ 100	„	7.38	w.
„ „	„ 112	„	10.02	nocą.

Odjazd z nowego dworca towarowego:

Pociągi ewakuacyjne	Nr. 42	odjazd	8.02	przedp.
„ „	„ 54	„	10.26	„
„ „	„ 66	„	12.50	„
„ „	„ 78	„	3.14	pop.
„ „	„ 90	„	5.38	„
„ „	„ 102	„	8.02	„
„ „	„ 114	„	10.26	„
„ „	„ 6	„	12.50	w nocy

Z Podgorza Bonarki od 7 listopada:

Pociąg ewakuacyjny	Nr. 114	odj.	8.36	przedp.
„ „	„ 118	„	11.22	„
„ „	„ 122	„	2.10	pop.
„ „	„ 126	„	4.36	„

Pociągu ewakuacyjne kursują od 7 listopada codziennie; jadący z Krakowa będą przewiezieni do Przerowa, z Podgórza-Bonarki do Węgierskiego Hradiszcza (Ungarisch Hradisch).

Ruch pociągów ewakuacyjnych rozpoczął się 6 listopada, godz. 4-ta po południu.

Ludność nie dostatecznie zaprowiantowana, która do 11-go listopada nie opuści twierdzy, zostanie przez komisye ewakuacyjne — ewentualnie siłą — poza obręb forteczny wydaloną.

Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych, otrzymawszy od ks. biskupa pozwolenie, zwraca się (dla braku czasu tą drogą) do Przewielebnych księży proboszczów, oraz zwierzchności krakowskich kościołów z gorącą prośbą o łaskawe urządzanie w niedzielę 8 b. m. podczas nabożeństwa składek na cel powyższy. Po zebrane pienądze zgłoszą się upoważnione przez komitet osoby z uwierzytelniającemi legitymacyami.

Postulaty urzędników wobec ewakuacyi.

Zebranie urzędników państwowych i profesorów szkół średnich odbyło się wczoraj w zapełnionej po brzegi sali Klubu pocztowego pod przewodnictjwem radcy miejskiego Wielgusa. Sekretarzował prof. Rojek, referat o środkach zaradczych wygłosił ze swadą prof. Kistryn. Po dyskusyi, w której zabierali głos: pp. Srokowski, Wielgus, Rożanski, Bromowicz, Pohl, prof. Zaleski, dr Fryd, prof. Wojciechowski, dr Skulski, Kruczkiewicz i referent, uchwalono jednogłośnie następujące rezolucye:

Domagać się: 1. wypłaty zaległych pensyj i wypłaty płac, a nie zaliczek. 2. zapewnienia płac urzędnikom, zamkniętym w twierdzy, na 6 miesięcy, tudzież zaopatrzenia dla rodzin, o ileby zmuszone były twierdzę opuścić, 3) traktowania rodzin urzędniczych na równi z rodzinami oficerów przy wyjeździe, 4) wypłacenia dodatków ewakuacyjnych w rozmiarach przewidzianych reskryptem ministerstwa skarbu, tudzież wypłacenia takich dodatków tym, którzy wprawdzie nie pochodzą z twierdz, lecz którzy rzeczywiście zostali ewakuowani, 5) udzielenia 3-miesięcznych zaliczek na płace w myśl uchwał powziętych na Radzie ministrów w lipcu b. r., 6) zastosowania przepisów o moratoryum także do kondyktów urzędniczych i zaliczek rządowych.

7. Uwzględnienia urzędników przy odszkodowaniu wojennem, tudzież wypłacenia im zaliczek na podstawie pierwszego oszacowania. 8. Uregulowania obowiązków stawienia się do służby w ten sposób, że tak urzędnikom, jak rodzinom zostaną zapewnione pociągi i ich bezpłatne użycie, tudzież zabezpieczenie im żywności i dachu nad głową. 9. Wydania legitymacyj dla tych urzędników i ich rodzin, którzy posiadają odpowiednie zaprowiantowanie i chcą pozostać w twierdzy. 10. Zabezpieczenia praktykantów, urzędników prowizorycznych i suplentów, oraz 11. Zabezpieczenia poborów emerytom i wdowom po urzędnikach.

Do delegacyi, która z memoryałem ma udać się do prezesa Koła polskiego i do ministrów resortowych, wybrano pp. Wielgusa, Kistryna, Rojka, radcę dworu Petza, Dąbrowskiego, Sulimirskiego i Zaleskiego.

KRONIKA.

Kraków, 7 listopada.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Poczta krak. Legionów na pozycyi pod Dęblinem. W toku bitwy pod Dęblinem dotarł do walczącego pułku I. Legionów komendant poczty polowej z Krakowa, chorąży Bronisław Jerzy Lisiewicz, który osobiście odstawiał świeżą pocztę krakowską. Listy i przesyłki rozdano na pozycyi, w okopach; żołnierze powitali je grzmiącemi wiwatami.

Komendant poczty, dzielnie pełniący swe obowiązki, wyniósł z bitwy dęblińskiej kontuzyę od szrapnela. Marsz z pod Dęblina odbywał przy swoim bracie, oficerze saperów, Adamie Lisiewiczu; w drodze otrzymał ten ostatni od zaczajonego wroga lekką ranę postrzałową.

Obaj Lisiewicze są synami posła do Sejmu i parlamentu, przedstawiciela Polonii amerykańskiej w Naczelnym Komitecie Narodowym. Trzeci jego syn odbywa służbę w armii austryackiej.

Z ramienia komitetu zjednoczonych sodalicyj Maryańskich zaprasza się wszystkie sodalicye na nabożeństwo 8. b. m. o godz. 8 rano, jako w uroczystość Opieki Matki Boskiej, celem oddania Sodalicyi i całego kraju pod szczególniejszą opiekę Matki Najśw. Zebranie komitetu zjednoczonych sodalicyj Maryańskich odbędzie się w poniedziałek 9 b. m. o godz. 5 po poł. w lokalu plac Szczepański 7, I. p. Zebranie sekcyi szpitalnej odbędzie się w niedzielę d. 8 b. m. o godz. 3 po południu w lokalu plac Szczepański 7, I. p.

† Leon Stępowski, b. artysta dramatyczny teatru miejskiego w Krakowie, jubilat-emeryt, zmarł dziś w Krakowie po krótkiej chorobie. Przed kilku dniami zmarła matka ś. p. Stępowskiego, ośmdziesięcioletnia staruszka, której śmierć przyspieszyła zgon zasłużonego artysty.

Ś. p. Stępowski całe życie swe niemal spędził na scenie krakowskiej, zająwszy na niej w ciągu kilkudziesięciu lat pracy pod różnemi dyrekcyami stanowisko bardzo użytecznego, w pewnym zakresie ról utalentowanego wybitnie pracownika. Przy sposobności przejścia jego na emeryturę i związanego z tym faktem obchodu 40-lecia jego pracy scenicznej, omówiliśmy obszerniej pracowitą działalność artysty i określili jego stanowisko w polskiej sztuce dramatycznej.

Zmarły pozostawił żonę i dwóch synów, z których jeden jest artystą dramatycznym sceny krakowskiej.

Cywilny ruch pakunkowy, jak donosi dyrekcya kolei północnej, włącznie z węglem i koksem, wstrzymuje się na przestrzeni Wiedeń—Kraków i z powrotem. Dopuszczone są: żywy drób, szybko psujące się środki żywności, materyał sanitarny, buraki, dalej pakunki wojskowe i kolejowe pakunki „Reggie“.

Z teatru „Nowości“. Z chwalebnym i uznania godnym zapałem artyści teatru miejskiego starają się podtrzymać normalny nastrój Krakowa, urządzaniem przedstawień, w których lekki repertuar sąsiaduje czasem z dziełami klasycznego dramatu. Tak więc obok „Męża o dwóch żonach“ i „Panny służącej“ pojawił się „Uriel Akosta“, a wczoraj ujrzeliśmy „Zbójców“ Szyllera, nie granych od lat kilkunastu na krakowskiej scenie. Publiczność zgromadziła się wprawdzie mniej licznie, niż zwykle na przedstawieniach komedyowych, ale za to z tem większym zapałem oklaskiwała grę artystów, którzy ze szczerem artystycznem przejęciem się starali się utrzymać arcydzieło Szyllera na wyżynie klasycznej sztuki. Rola Franciszka Moora znalazła doskonałego i powołanego interpretatora w p. Stanisławskim, który umiał połączyć w niej ekspresyę dramatyczną z głęboko ujętym tragizmem. Karolem Moorem był p. Nowakowski, którego szlachetny patos, opromieniony liryzmem, znajdował wdzięczne echo w audytoryum. P. Olska, jako Amelia, dobrze akcentowała walkę uczuć nieszczęsnej ofiary. P. Szymborski dobrze grał Szpigelberga, a p. Trzywdar dał ładną w charakteryzacyi sylwetę starego Moora. P. Mielewski w roli Hermana dopełnił artystycznie tragiczną grą stylowej linii klasycznego dzieła, które licznie zgromadzona młodzież żywo oklaskiwała.

Ze sfer urzędników skarbowych. Dochodzą nas skargi, że urzędnicy ci, zmuszeni do porzucenia swych stanowisk i stałych miejsc pobytu, nie otrzymują płacy, względnie otrzymują ją bardzo nieregularnie. Wielu urzędników skarbowych nie otrzymało dotąd płacy za październik. Ponieważ władze galicyjskie przenosiły się w czasie wypłat do Białej, przeto niewypłacanie na czas pensyi za październik byłoby do pewnego stopnia niesprawiedliwością, ale płacę za listopad powinny już być w rękach urzędników. Jeden z urzędników skarbowych, proponuje za naszem pośrednictwem poczynienie przez powołane do tego osobistości odpowiednich starań w tym kierunku, by powierzone wadliwości usunąć.

Najlepszem wyjściem byłoby, gdyby ministerstwo wydało rozporządzenie, że wszystkie urzędy podatkowe w monarchii austro-węgierskiej obowiązane są za okazaniem asygnaty wypłacić danemu urzędnikowi miesięcznie należąn mu kwotę, umieścić na asygnacie klauzulę, że w danym urzędzie została wypłacona taka a taka kwota za miesiąc ten a ten na rachunek tego, lub owego etatu, po należytem wylegitymowaniu się odbiorcy płacy i donieść o tem natychmiast odnośnej władzy. Równocześnie powinno ministerstwo wydać rozporządzenie do władz galicyjskich, by podobne asygnaty wszystkim po za swą siedzibą pozostającym urzędnikom wydały.

W ten sposób możnaby uniknąć skarg.

Ze Lwowa. Z listu prywatnego, który doszedł jednego z posłów, zamieszczamy następujące informacye:

„Donoszę ci, że po strasznych dniach nastał spokój i gdyby nie straszne wyludnienie, wszystko wracałoby powoli do stanu normalnego. Biedą, że urzędnicy we Lwowie są bez pensyi, kilkadziesiąt tysięcy osób bez utrzymania! Na ogół ludność jest spokojna. Kupcy targują wiele, fabryka drożdży w ruchu. Reprezentant gminy bawi w Kijowie, skąd zaopatruje Lwów w żywność, chociaż zwieźli i obcy kupcy wiele mąki i innych artykułów, tak, że widmo głodu usunięto. Szereg bezpłatnych jadłodajni żywi ludność... Wogóle trzymamy się jakoś, pragniemy tylko bardzo spokoju. Towarzystwo kredytowe ziemskie zapowiada, iż kuponów płacić nie będzie.“

Zbiegowie galicyjscy w Górnej Austryi. W Prägarten w Górnej Austryi znajduje się kilkudziesięciu zbiegów z Galicyi, z ewakuowanych miejscowości. Między zbiegami znajduje się kilkunastu kolejarzy, którzy są w tem szczęśliwem położeniu, że otrzymują pensyę. Natomiast pozostali, pracujący w wolnych zawodach, są w położeniu wprost rozpaczliwem. O tych nikt się nie troszczy. Dano im mieszkanie odpowiednie raczej dla bydła, niż dla ludzi, za które gmina każe sobie w dodatku płacić po 15—20 kor. miesięcznie. — A tymczasem nędzarze ci nie mają co do ust włożyć. Pod koniec z. m. powiedziano im, że do kancelaryi gminy nadeszło pismo starostwa, polecające wyplacanie zbiegom zapomogi w kwocie 70 hal. dziennie.

W kilka dni później gmina zawiadomiła zbiegów, że starosta przyjedzie do Prägarten dopiero z początkiem b. m. i wtedy będą mogli otrzymać jakąś pomoc. Tymczasem głód już dzisiaj zagląda im do oczu.

Nieszczęśliwi nędzarze zwracają się do władz galicyjskich z prośbą, by zajęły się ich losem i ratowały ich od śmierci z głodu i zimna.

Dokoła wojny.

Przygody polskiego żołnierza w Bośni. Dzięki uprzejmości jednego z naszych czytelników otrzymujemy list, pisany do niego przez oficera, Polaka, należącego do armii walczącej z Serbią.

... Od 10 września jestem w Serbii. Podczas gdy mój batalion walczył z Czarnogórcami, ja odkomenderowany zostałem do Stolacu. Po objęciu służby w Stolacu przez pospolite ruszenie, musiałem opuścić dotychczasowy posterunek i połączyć się z batalionem. Po tygodniu uciążliwych trudów wojennych i marszów, trafiłem wreszcie na ślady mego batalionu, ale nie mogłem się z nim połączyć, gdyż zostałem napadnięty w górach przez Serbów, którzy ostrzeliwali nasz oddziałek przez dwie doby. Strat nie mieliśmy. Trzeciego dnia, zważywszy, żeśmy przez poprzednie dwa dni prawie nic nie jedli, postanowiłem wycofać się niespostrzeżenie, co mi się nadspodziewanie udało, tak, że następnego dnia odszukałem mój batalion, znajdujący się właśnie w chwili mego nadejścia w walce z Serbami.

O godz. 5 po południu walka skończyła się naszem zwycięstwem. Serbów pobiliśmy, wzięliśmy im armaty, z których zaraz nasi zaczęli strzelać, masę karabinów i 150 skrzyń naboi. Ponieważ ten punkt, który zdobyliśmy, jest bardzo ważny dla naszej armii, więc natychmiast po walce wykopaliśmy szańce i do dzisiaj trzymamy go w naszych rękach, chociaż codziennie prawie Serbowie starają się nam go odbić. Ale próżne ich starania. — Wojska nasze nie cofają się ani pod gradem kul karabinów, ani szarpneli. Codziennie artylerya serbska zasypuje nas szrapnelami, z których jednak nic już sobie nie robimy, tak się każdy do nich przyzwyczaił.

Jedna bieda nas gnębi — to niepogoda. Deszcze i zimno, śniegi i błoto ustawicznie nas prześladują. Spać się musi w polu, w błocie, lub wodzie. Słońca pragniemy więcej, niż pokoju.

Związek Czechów amerykańskich a kraj ojczysty. „Narodnim Listom“ donoszą, iż w Ameryce utworzono Związek stowarzyszeń czeskich za Oceanem, którego główne zadanie polega na zbieraniu pieniędzy i wysyłaniu ich do ojczyzny dla rodzin żołnierzy czeskich, którzy padli na placu boju i pozostawili biedne wdowy i sieroty. Ponieważ kolonie czeskie w Ameryce liczą około 3 miliony głów i Czesi tamtejsi zawsze okazywali patryotyzm gorący, jest nadzieja, iż składki popłyną bardzo obficie i przyniosą z kilkaset tysięcy kor. Składkowanie szczęśliwie już rozpoczęto.

Najstarszy oficer austryacki na wojnie. Jak się zdaje, najstarszym co do lat życia oficerem austro-węgierskim na placu boju jest podpułkownik Henryk Pohl, komendant etapów w Dębicy. Podpułkownik Pohl liczy 70 lat życia, a służbę wojskową rozpoczął w r. 1866 jako ochotniczy kadet i w bitwach podczas ówczesnej wojny z Prusami otrzymał medal za waleczność. Obecnie podpułkownik Pohl zgłosił się do służby czynnej znowu jako ochotnik, będąc na emeryturze.

Niemieckie młockarnie we Francyi północnej. „Zeit“ przynosi wiadomość, otrzymaną z Frankfurtu, że z Niemiec wysłano do Francyi maszyny do młócenia zboża. Chodzi o wyzyskanie zbiorów tegorocznych.

Los włoskich ochotników we Francyi. Jak donosi „Neue Züricher Ztg“, w Montelimar we Francyi został aresztowany przez francuskie władze wojskowe profesor Giuseppe d'Amato z Rzymu, wysłany przez włoską partyę socyalistyczną do Francyi dla zajęcia się losem włoskich ochotników. — D'Amato został postawiony przed sąd wojskowy pod zarzutem namawiania tych ochotników do dezercyi.

Jeńcy w Niemczech. Jak donosi Biuro Wolffa, do 1 listopada znajdowało się w lazaretach i obozach jeńców wojennych: Francuzów 3138 oficerów, 188.618 żołnierzy, Rosyan 3121 oficerów, 186.779 żołnierzy, Belgijczyków 537 oficerów, 34.907 żołnierzy, Anglików 417 oficerów, 15.730 żołnierzy, razem 7213 oficerów i 426.034 żołnierzy. Jeńcy, którzy jeszcze znajdują się w drodze, nie są wliczeni.

Numer gazety za 200 franków. W Brukseli, znajdującej się obecnie pod niemieckimi rządami, jest tak ogromny popyt na sprawozdania wojenne ze strony trójporozumienia, że za świeży numer „Timesa“ płaci się 160—200 franków, jak donosi amsterdamski „Allgemeen Handelsblad“. Kto nie może zaplacić takiej sumy, wypożycza sobie gazetę. Ale i to nie jest wcale tanie. Za wypożyczenie na 5 minut płaci się 10 franków; trzeba się jednak do takiego wypożyczenia zapisać wcześniej i czekać cierpliwie swojej kolei.

Przygody króla Alberta. Nieszczęsny belgijski „król bez ziemi“ na wygnaniu nie jest pewny nietylko swego królestwa, ale często i życia. Niedawno donosiliśmy, że omało nie zginął w bitwie. W tem niema jeszcze nic dziwnego — narażał się na to dobrowolnie. Wbrew jego woli natomiast groziło mu niebezpieczeństwo w poniedziałek bieżącego tygodnia, gdy pod miastem Furnes odbywał się przegląd wojsk belgijskich i francuskich przez króla Alberta, prezydenta Poincaré'go i gen. Joffre'a. Podczas defilady, jak donosi „Local-Anzeiger“, ukazali się w górze dwaj niemieccy lotnicy i rzucili dwie bomby, skutek których nie jest znany. Gdy potem król Albert udał się do małej willi w okolicy, gdzie zamieszkał, Niemcy zaraz się o tem dowiedzieli i nad willą we środę ukazał się niemiecki aeroplan, z którego rzucono na willę dwie bomby. Spadły one jednak na podwórze i nie wyrządziły szkody.

Sześć dni rannym na pobojowisku. Pewien oficer opowiada w „Koelnische Ztg.“: Ubiegłej nocy mogłem znowu spać pod dachem na słomie. Gdy dziś rano wyjrzałem z okna, przewożono właśnie na wozie młodego oficera dragonów, widocznie ciężko rannego. Był zupełnie wynędzniały i wyczerpany. Sanitaryusz zapytał, czy mam koniak, lub trochę mleka. Na szczęście miałem i jedno i drugie, i wyszedłem, by pomówić z kolegą. Proszę sobie wyobrazić: przy jeździe patrolowej dostał strzał przez oba uda; w lewem rana mięsna, w prawem drzazgi z kości. Spadał z konia, który, również zraniony, popędził dalej. Trzech towarzyszących mu dragonów zginęło natychmiast. On leży, niezdolny ruszyć się. Nazajutrz słyszy i widzi, że leży między dwoma frontami. Przed nim siedzą Francuzi w rowach, a w tyle Niemcy. Nocą zajęły obie strony te pozycye. Ale co najstraszniejsze, że leży tylko o 100 m. od Francuzów, a o 600 m. oddalony od Niemców. Z obu stron zaczyna się strzelanina. — Kule piechoty lecą gęsto nad nim; również niemiecka piechota ostrzeliwa Francuzów. Teraz leżący poznaje dokładnie swą sytuacyę: Jeżeli nasza artylerya będzie strzelała tylko o 100 m. za krótko, co się może zdarzyć przy odległościach 4000 m., wtedy on leży właśnie na linii ognia własnych wojsk. I rzeczywiście niemiecki szrapnel odrywa mu śmiesznie mały kawałek prawego ucha. Posunąć się naprzód, lub w tył nie może, bo nie włada nogami. Musi więc czekać, póki jedna ze stron nie zwycięży przeciwnika, nie postąpi naprzód i nie znajdzie go na drodze. I właśnie na tem miejscu trwa ta bitwa sześć dni. A więc sześć dni i sześć nocy leżał ów porucznik pod nieustanną obustronną strzelaniną. Pytam go, z czego żył przez ten czas. „Od czasu do czasu gryzłem liście buraków.“ W końcu Niemcy poszli do ataku, odparli Francuzów i znaleźli swego rannego. Mój młody kolega nie mógł sam pić, przytknąłem mu szklankę z mlekiem do ust. Ani nie skarżył się, ani nie przechwalał — po prostu spokojnie opowiedział mi całe zdarzenie, jakich w tej wojnie zachodzi zapewne sporo.

REPERTUAR
artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości, Starowiślna 21.

Sobota, 7 listopada: „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fr. Schillera.

Repertuar teatru ludowego:

Sobota, 7 listopada: „20 dni kozy“.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 6 listopada termometr doszedł od + 3·0 do + 4·0 C.; — barometr wahał się

Dnia 7 listopada o godz. 7 rano stan barometru 745·7 mm, termometru + 0·2 C.; wiatr: północno wschodni.

Cholera.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 7 listopada.

Wczoraj stwierdzono 24 wypadki cholery w Wiedniu, 2 w St. Poelten, 2 w Gracu, 7 w Kalerdorf, po 2 w Józefowie, w Pardubicach i w Królewskich Winohradach, 1 w Bernie, 3 w Kromieryżu, po jednym w Medrycach, Czernowierze i Topolanach. — W Galicyi stwierdzono 7 wypadków w Krakowie (z tych 4 u osób wojskowych), 2 w Czarnej (pow. Grybów), 52 w Rzeszowie (z tego 30 u osób wojskowych).

WOJNA.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 7 listopada.

„National Tidende“ donosi z Londynu, że cała prasa londyńska przyznaje niezwykłą śmiałość **floty niemieckiej** i podnosi, iż Niemcy widocznie posiadają bardzo rozległy **system szpiegowski,** za pomocą którego dostają się w posiadanie najnowszych kart pól minowych.

Berlin, 7 listopada.

Z powodu **zatrzymania Anglików zamieszkałych w Niemczech,** pisze „Nordd. Allg. Ztg“: Traktowanie przynależnych do państwa niemieckiego osób w państwach nieprzyjacielskich było dla rządu niemieckiego przedmiotem poważnej troski. Przy pomocy państw neutralnych badano urzędowo wniesione zażalenia, z których część okazała się przesadną, to jednak, co przecież się okazało, było tak obciążającem, zwłaszcza Anglię, że uzasadniało zupełnie użycia przeciw niej środków odwetowych. Środki te nie mają na celu rywalizować z przeciwnikami naszymi o palmę pierwszeństwa w brutalności. Swawolnych okrucieństw na Niemcach na ogół nie można Anglikom zarzucić, zdarzyły się jednak bardzo hańbiące i niepotrzebne wypadki szorstkiego obejścia się. Zupełnej satysfakcyi za to nie możemy poszukiwać, ani w zemście na niewinnych, ani w pisemnych oświadczeniach do państw neutralnych, ani w sądzie rozjemczym. Te wypadki należy położyć na karb pychy angielskiej.

Konstantynopol, 7 listopada.

Minister wojny Enver basza wystosował do niemieckiego następcy tronu telegram z podziękowaniem za wyrażone pozdrowienie braterskiej armii niemieckiej. Armia turecka żywi silną nadzieję, że **wszystkich wrogów Turcya wspólnie z sławną armią niemiecką,** stojącą pod naczelną wodzą cesarza Niemiec, **zmiażdży i zniszczy.**

Głosy prasy angielskiej

Londyn, 7 listopada.

„Times“ pisze: Musimy zwrócić uwagę narodu na straszne wysiłki, których wymagają od naszych wojsk ciągłe walki we Flandryi. Trudne zadanie przerzucenia tych wojsk do granicy belgijsko-francuskiej zostało nam narzucone faktem, że Niemcy wysłali tam ogromne posiłki. Nowe te wojska niemieckie walczą z odwagą, stojącą ponad wszelkie pochwały i niemal w sposób nadludzki, jak donoszą świadkowie naoczni z głównej kwatery. Zaczynamy teraz dowiadywać się, jak **ciężkie były nasze straty,** chociaż lista strat nie jest jeszcze znaną. Trzeba myśleć o tem, że luki powstałe muszą być wypełnione. Nie można też ludzi bez końca trzymać w szańcach wśród gradu kul i granatów, zimna i różnych braków. Także nieranni musza być czasowo zastąpieni. W końcu zwraca „Times“ uwagę, że jest to największa wojna, jaką kiedykolwiek Anglia prowadziła i że od wyniku jej wszystko zależy.

„Daily Chronicle“ i „Manchester Guardian“ podnoszą w artykułach wstępnych konieczność szybkiego powiększenia armii.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Znajomych z Jarosławia proszę uprzejmie zawiadomić p. A. **Szczerbińską, Gilicińską, Wasyluków** o miejscu pobytu lub mnie o ich. **Kondracki Fr.,** kadet, L. I. R. 19, Ers. Baon., Ménhard (Węgry). 8362

Porucznik **Józef Sigmund** z Błudnik w Galicyi, obecnie: Kiraly-Haza an Theiss poste-restante (Węgry), poszukuje adresu **żony Izabeli** wraz z dziećmi i dalszej rodziny. 8356

Porucznik **Julian Fedusiewicz,** sędzia ze Stanisławowa, obecnie Praga, Królewskie Vinohrady, Morawska ulica 42, poszukuje swej żony **Maryi Fedusiewicz.** 8358

EDGAR ALLAN POE.

Chwała a nos.

Mającym nos...

Jestem człowiekiem wielkim, albo słuszniej powiedziawszy — b y ł e m człowiekiem wielkim.

Zaraz po przyjściu na świat — schwyciłem się obiema rękoma za nos. Matka bezzwłocznie nagrodziła mnie tytułem geniusza, ojciec zaś aż zaryczał z zachwytu i, nie zwlekając, z miejsca, podarował mi broszurę p. t. „Nosologia“, z której treścią częściowo zapoznałem się na długo przedtem, zanimem poraz pierwszy wlazł w spodnie. Bardzo łatwo przyswoiłem sobie tę naukę i tak samo łatwo uświadomiłem sobie, że człowiek z wielkim nosem — jest najpewniejszym pretendentem do sławy wszechświatowej.

Jednakowoż postanowiłem nie ograniczać się wnioskami teoretycznemi — dlatego też codziennie po parę razy targałem się za nos, a następnie zacząłem żłopać wódkę.

W dniu, w którym osiągnąłem pełnoletniość, ojciec zawezwał mnie do swego gabinetu.

— Synu mój — zaczął bardzo uroczyście — jakim jest cel twego życia?

— Ojcze — odparłem — za cel swego życia obrałem sobie studya nad „Nosologią“.

— A cóż jest „Nosologia“, Robercie?

— Nauka o nosach.

— A czy nie powiedziałbyś mi, synu mój, jakie znaczenie w życiu ma nos?

Począłem mówić głosikiem delikatnym:

— Zagadnienie to można oświetlić z rozmaitych punktów widzenia. Badaniu „nosologii“ poświęcili swe życie tysiące wielkich myślicieli. (Tu wyjąłem zegarek). Wyliczenie autorów i wykaz ich prac zajmie nam czas do godziny dwunastej w nocy, a teraz mamy zaledwie dwunastą w południe. A zatem zaczynam... Bartolino powiada, że nos jest dodatkiem, naroślą, wypukłością, która...

— Dosyć! — zawołał mój ufający mi rodzic. — Jestem zdumiony twą mądrością. Uważam, że dałem ci wzorowe wykształcenie, któremu teraz nastał kres. Od dziś dnia jesteś człowiekiem samodzielnym: życie twoje — w twych rękach. — Z temi słowy schwycił mnie za kołnierz, zrzucił ze schodów i spadającemu cisnął na zakończenie: Wynoś się do wszystkich dyabłów i niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece!

Za gwiazdę swą przewodnią obrałem swój własny nos i, nie tracąc czasu, napisałem przepiękny traktat o nosach.

Cały rodzinny gród, Fame-Fage, wpadł w zachwyt nieopisany i zamęt. Pierwszego zaraz dnia po wyjściu mej cennej pracy, ogłoszony zostałem za mszechświatowego geniusza. Jednakowoż ani pochlebne, ani zazdrosne opinie ludzkie nie zachwiały w niczem mojego spokoju. Tegoż dnia udałem się do pracowni pewnego artysty-malarza, gdzie zastałem hrabinę, margrabiego, księżnę i samego księcia-regenta.

Skierowałem się wprost do artysty i bez zbytecznych słów podniosłem do góry — nos.

Po okrzyku podziwu, malarz zapytał mnie: — Ile pan życzy sobie za swój nos?

— 1000 funtów — rzekłem i usiadłem.

— 1000 funtów?!?

— Tak, 1000 funtów.

— A pan mi ręczy, że jest to pański nos? — zapytał malarz i obrócił mój nos ku światłu.

— Ręczę! — odparłem tonem uroczystym i wysmarkałem się.

— Czy aby naturalny? — zapytał malarz z wielkim szacunkiem. — Czy jeszcze go nikt nie fotografował?

— Nikt go nie fotografował — rzekłem. Poczem natychmiast dodałem: — 1000 funtów!

— Za taki unikatowy egzemplarz nosa wcale mi nie żal zapłacić 1000 funtów — oświadczył.

Malarz z miejsca napisał mi czek na tysiąc funtów i zrobił zaraz szkic mego nosa ołówkiem...

Wkrótce, ze względu na moją niezaprzeczoną popularność, książę Walii zaprosił mnie do swego pałacu, gdzie zebrali się najwybitniejsi ludzie naszej doby.

Wszyscy tu byli. I filozofowie, i artyści, i profesorowie i esteci. Był też obecnym i Turek ze Stambułu, który zapewniał, że wszyscy aniołowie w gruncie rzeczy są to — konie, barany, koguty. Twierdził również, że ziemia opiera się na jasno-niebieskiej krowie, która ma głowę ozdobioną nieprzeliczoną ilością rogów ziemskich.

Był także Polyglota, który podzielił się z nami informacyami o losie zaginionych bez wieści 83 tragedyj Eschylosa, 54 mów Izjusza, 391 mów Lizyjusza, 180 traktatów Teofrata i 45 tragedyj Homera — młodszego.

Mówili wszyscy — mówiłem i ja. Mówiłem o sobie, o sobie, i prócz tego, o sobie. Pozatem mówiłem o nosologii i zakończyłem swą mowę o sobie.

Wszyscy byli zachwyceni, i nazajutrz Jej Wysokość, księżna Marya Bezpamiętna, zaszczyciła mnie swoją wizytą.

— Oczekuję pana koniecznie u siebie w Almace! — oświadczyła i kokieteryjnie poruszyła mnie za nos.

— Bezwarunkowo przyjdę! — odparłem.

— Razem z nosem?

— Razem z nosem. Przysięgam!

— Dzięki ci, mój kochany. Oto bilet pański. A zatem, powiadomię wszystkich, że pan będzie!

— Rad jestem, całą duszą rad jestem...

— Nie tak się mówi, nieznośny! Powiedz pan tak: rad jestem całym nosem...

— Wszystkiemi częściami swego nosa! — odezwałem się.

Poruszywszy ze dwa razy nosem — znalazłem się w Almace.

Wszędzie było przepełnienie.

— Przyszedł! — rozległo się w dole, na pierwszych stopniach schodów.

— Idzie! — rozległo się wyżej.

— Przyszedł! Mój ulubieniec zjawił się! — zawołała hrabina i porwawszy mnie w swe objęcia, tryumfalnie ucałowała mnie w nos.

— A to dyabeł! — huknął hrabia.

— Tysiąc dyabłów! — zawołało jakieś v o n.

— Mille tonnerres! — zawołał jakiś książę.

— Tausend Teufel — zaryczał niejaki Bludenuf.

Tu już nie wytrzymałem i rzuciłem się na Bludenufa.

— Sir, paneś małpa! — odezwałem się.

— Sir — odparł Bludenuf po dłuższej pauzie — paneś nicpoń.

To wszystko! Obadwaj zamieniliśmy bilety wizytowe i następnego ranka stanęliśmy do pojedynku. Ze swej strony odstrzeliłem Bludenufowi nos, poczem udałem się z wizytami do wszystkich swych znajomych!

— Bête! — rzekł pierwszy znajomy.

— Dureń jesteś! — rzekł drugi.

— Idyota!

— Osieł!

— Bałwan! — odezwał się piąty.

— Wynoś się do dyabła! — zakończył wreszcie szósty, poczem smutny udałem się do ojca.

— Ojcze mój i rodzicielu! — zawołałem z goryczą. — W czem tkwi sens mej egzystencyi?

A ojciec mi na to:

— Celem twego istnienia dotąd była „nosologia“, ona też i na przyszłość pozostanie twoją profesyą. Atoli, trafiając przeciwnika w nos, chybiłeś celu. Prawdą jest, że masz ty nos niepospolity, ale racz zwrócić uwagę na to, że Bludenuf wcale teraz nosa nie posiada. K o s z t e m t w o i m s t a ł o n s i ę o ś r o d k i e m uwagi ogółu i bohaterem dnia. Zgadzam się, że u nas, w Fage-Fame, sława i karyera człowieka zależą od wielkości jego nosa — mimo to nie widzę możliwości i sposobu rywalizowania z człowiekiem zupełnie pozbawionym nosa. Bądź więc przeklęty!

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rzadca drukarni L. K. Górski.